Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Szkół Średnich w Częstochowie.

ROK VI. CZĘSTOCHOWA, GRUDZIEŃ 1931 ROK. Nr. 2 (37).



Bóg się rodzi.

CO CZYTAĆ.

Dr. W. LIPIŃSKI mjr. — „Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905 — 1918 r.“. Warszawa. Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy, 1931. str. XX.—444. Cena 13 zł.

W okresie wojny światowej, w chwili gdy przez ziemie polskie przewalały się armje zaborcze, społeczeństwo zetknęło się z faktem istnienia Legionów Piłsudskiego, ich rozwiązaniem i osadzeniem w obozach jeńców oraz wywiezieniem Komendanta Piłsudskiego do Niemiec. Prócz Legionów ukazują się w drugiej połowie wojny polskie formacje wojskowe na Wschodzie i we Francji.

Chcąc zrozumieć ideę Legionów Piłsudskiego w momencie wybuchu wojny w 1914 r., należy się cofnąć do lat, poprzedzających wojnę kiedy to z niesłabnącym zapałem i wytrwałością odbywała się praca nad tworzeniem i bojowem wyszkoleniem organizacyj wojskowych, początkowo tajnych, później zaś jawnych, które w większości weszły w skład Legjonów.

Praca mjr. Lipińskiego jest pierwsza w literaturze polskiej, która zamyka w sobie całokształt dziejów ostatnich walk o niepodległość. Przedstawia historję wszystkich wojskowych formacyj polskich, istniejących od czasu powstania państwa polskiego, obejmując okres 1905—1918 r., kolejno omawia organizacje i związki przedwojenne, historję Legjonów Piłsudskiego, I, II, III korpus, P. O. W., dywizję syberyjską, dywizję Żeligowskiego oraz Armję Polską we Francji.

Historja lat 1905—1918 stanowi finał przeszło 100-letniej wojny narodu polskiego o niepodległość. Wspaniały, zwycięski finał, opromieniony nigdy nie gasnącą glorją nieugiętego, hardego ducha i niezłomnego oręża polskiego.

Jeżeli z tej perspektywy spojrzymy na te lata ostatniego naszego wysiłku, przyznać trzeba, iż trudno o obraz bardziej krzepiący, bardziej pojący ufnością we własną moc. Obraz ten kreślony jest żywem, porywającem piórem, umiejącem doskonale wśród powodzi suchych dat i faktów, podkreślać wspaniałe, zachwycające wprost momenty. Ileż grozy, ileż tragizmu zawierają np. opisy bitew pod Kostjuchnówką, walki dywizji syberyjskiej, boje bajończyków i t. p.

Można śmiało powiedzieć, że książka mjr. Lipińskiego jest zjawiskiem wprost rewelacyjnem na rynku księgarskim zarówno ze względu na zestawienie całego szeregu niepublikowanych dotychczas faktów opartych na niewyzyskanych dotąd przez nikogo źródłach jak i ze względu na swą formę pisarską.

Książka znajdzie się niewątpliwie w ręku każdego, kto w tej czy innej wojskowej formacji polskiej walczył, gdyż stanowić dlań będzie najdroższe wspomnienie przebytych bojów. Lecz poza tem powinna się ona bezwarunkowo znaleźć w rękach pedagogów, którzy mogą z niej wysnuć niesłychanie cenny pod względem ideowym materjał celem przekazania go młodszemu pokoleniu.

SOSABOWSKI STANISŁAW, ppłk. dypl. — „Wychowanie żołnierza-obywatela“. Podręcznik dla dowódców pododdziałów uzgodniony z „instrukcją o pracy oświatowo-kulturalnej i wychowawczej w wojsku“. Warszawa 1931. Cena 6 zł.

Wojsko — to szkoła, której celem jest wychowanie nie tylko dzielnych wojowników, lecz również i prawych, oddanych swej ojczyźnie obywateli.

Zachodzi więc pytanie, jakie wiadomości, jakie zasady powinno ono wpoić żołnierzowi - obywatelowi państwa polskiego? Czasu w okresie szkolenia jest mało, a zatem należy mu przyswoić najistotniejsze, jak najlepiej do serca i rozumu przemawiające wiadomości o państwie naszem, a wojsku narodowem, o prawach i obowiązkach żołnierza.

Podobna szkoła obywatelska konieczna jest dla każdego, zwłaszcza zaś dla tych obywateli, którzy nie odbywają czynnej służby wojskowej. Z powyższego wynika, że omawiana praca, jest niezbędnie potrzebna nietylko dla dowódcy pododdziału. Powinni ją również posiadać instruktorzy organizacyj o charakterze zbliżonym do wojska, a więc policja, straż graniczna, instruktorzy przysposobienia wojskowego, wreszcie nauczyciele kursów dokształcających i prelegenci oświatowi.

Książka została zaleconą do użytku przez Pana I Wiceministra Spraw Wojskowych.

T. Fonferko. JAK BUDOWAĆ KAJAKI JEDNO I DWUOSOBOWE. Warszawa, 1931. Główna Księgarnia Wojskowa. Wyd. II. — Cena zł. 2.20.

Duży rozwój sportu kajakowego u nas w ostatnich latach wywołuje potrzebę odpowiedniej literatury o nim. Wśród kilku prac z tego zakresu zasługuje na uwagę, ze względu na praktyczne zastosowanie, książka T. Fonferka, „Jak budować kajaki jedno i dwuosobowe“. Wyd. II. Jest to praca o dużej wartości.

Jako dowód tej wartości przemawia fakt całkowitego wyczerpania pierwszego jej nakładu w ciągu 6 miesięcy.

Obecnie drugie wydanie zostało rozszerzone przez dodanie rozdziału, omawiającego budowę kajaka dwuosobowego w odróżnieniu od pierwszego wydania, gdzie była mowa tylko o jednoosobowych.

Praca ma na celu udostępnić szerokiemu ogółowi kajakowców zdobycie sobie kajaka, przez szczegółowe omówienie sposobów taniego jego wyrobu we własnym zakresie.

Autor, doświadczony konstruktor, podaje wzór warsztatu prowizorycznego do budowy kajaka, omawia szkielet, pokrycie, malowanie, przybory pomocnicze, wreszcie daje zestawienie materjału do budowy szkieletu. Rysunki dokładne i przejrzyste tablice przedstawiają naturalne wymiary poszczególnych części kajaka. Zbudowane w ten sposób kajaki w praktyce okazały się wytrzymałe, zwrotne i szybkie i doskonale spełniają swe zadanie zarówno na rzekach górskich, nizinnych oraz na morzu.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Szkół Średnich w Częstochowie.

ROK VI. CZĘSTOCHOWA, GRUDZIEŃ 1931 ROK. Nr. 2 (37).

Z racji przypadających Swiąt Bożego Narodzenia zasyłamy drogim Czytelniczkom i Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Swiąt"

REDAKCJA.

Wśród nocnej ciszy...

Wśród nocnej ciszy mknie w dal głos
dzwonu,
dźwięczne go echo powtarza wśród pól,
wśród chat i lasów, głosząc, że już ból
usuwa Przybysz od niebios Tronu.

Nie ból fizyczny, ciał ludzkich męki,
z niemi związany bowiem ziemski byt,
lecz, ukazując szczęścia złoty świt,
dusze oczyszcza z zwątpień udręki.

Pasterka. Rzewnie stary organ gra,
w wiejskim kościółku kornie klęczy lud,
bo oto ziści się nieziemski cud:
. . . .
Opada zwolna z dusz rozpaczy mgła...

E. Basiński GRT.



W NOC WIGILIJNĄ.

Za oknami zamieć szalała, fruwały w powietrzu miljardy śnieżnych płatków, sunące z dziką jakąś rozkoszą w tan śmierci, zbijając się trwożliwie lub rozpraszając za bezlitosnemi podmuchami wściekłego wichru. Całun biały pokrył wszystko — pola, lasy, domostwa. Blady księżyc wzszedł na niebo, okrywając ziemię srebrzystą poświatą i kładąc na niej długie, smętne cienie, jak pocałunki swych zimnych ust. Groza wiała z bezkresnych pól i ponurych lasów, z każdego zakrętu drogi, z każdego zakątka wiejskich zagród...

Bo oto działo się coś strasznego...

— — — — — — — —

Polną drożyną szła biedna starowina.

Trzęsące ręce z trudem wspierały się na bukowym kiju, w łachmanach podartych wicher igrał.

A w sercu jej szalała burza rozpaczy i tęsknoty, zawiedzionych nadziei i bólów ogromnych.

A w duszy coś łkało...

— Het — precz ją wygnały dzieci z chaty, jak psa rzuciły na igraszkę losu, na zgubę i zagładę pewną.

— I za co... za co?...

— Czyż za to, że je pieściła na rękach, że je wychowała z takich oto maluśkich, maleńkich?

Że je odziewała i żywiła, odejmując od ust sobie kawałek chleba ostatni?

Że im oddała wszystko, co miała, nie zostawiając sobie nic na stare lata?

— Czyż za to?...

Spazm bólu serdecznego wstrząsnął jej bezwładnem ciałem.

A śnieg prószył.

Zasypywał miedze i dróżki, krzaki, doły, tworząc jedną białą płaszczyznę bezkresną.

Pod starowiną gięły się nogi. Tępe zniechęcenie, jakaś głucha rezygnacja owładnęły nią zwolna.

— Cóż mi to pomoże, na co się przyda takie narzekanie — szeptała bezradnie.

— Nic się zmienić nie może, takie to mi już psie skonanie Pan Jezusek wyznaczył — ta i trudno...

Usiadła przy drodze.

Zrobiło jej się nagle jakoś błogo i spokój dziwny nią opanował.

Przed oczyma duszy snuły się jej wspomnienia z dawnych, przeżytych dni szczęścia, chwil czarownych.

W wyobraźni powstały księżycowe noce maja, gwarne rechotanie żab i zaklęcia słodkie i przysięgi „jego“ mocne jak śmierć.

Ocknęła się nagle — było zimno, zimno przenikające do szpiku kości.

— Niech im ta Pan Bóg szczęści — pomyślała o dzieciach.

Owinęła się w swoje łachmany i przymknęła oczy.

Oto dziś wigilja... Siedzą sobie wszyscy w pokoikach ciepłych i śpiewają kolendy. A w kościołach jasność taka wielka, taka cudowna, taka...

O... o — prawie się do niej zbliża, gdzieś słychać daleki głos dzwonów, ktoś płacze i śmieje się zarazem...

Wyciągnęła przed siebie gorączkowo ręce i padła w objęcia zimnej matki — ziemi.

A śnieg prószył...

— — — — — — — —

Kiedy ludzie radośni powracali z pasterki, coś łkało w zapłociach.

To dusza starej matki szła przez wieś, żaląc się na swój los — ciało zostało pod białym całunem.

H. B., Szk. Handl.

RZYM — WIECZNE MIASTO.

Opisywano go tysiąc, a nawet setki tysięcy razy. A jednak stojąc u jego wrót doznaje się zawsze głębokiego wzruszenia. Ze wszech stron ciągną tłumy do tego „Wiecznego Miasta“, stolicy duchowej świata łacińskiego i twierdzy chrześcijaństwa. Od dawien dawna jest Rzym Mekką Europy. Wyrażenie „po-

dróż do Rzymu“ brzmi echem minionego romantyzmu i tak przesiąkło miłością i zachwytem, że jest jak zasuszony kwiat, który rozbudza echo dawnych minionych zdarzeń.

Przystąpię jednak odrazu do rzeczy. Rzym mimo pozornej jednolitości ma trzy wyraźne oblicza, odpowiadające potrójnej roli, jaką odegrał w historji: 1-sze — jako Rzym cezarów, 2-gie — jako kolebka chrześcijaństwa i stolica papiestwa, 3-cie — jako stolica współczesnych Włoch. Z tych trzech obliczów Rzym chrześcijański i papieski dominuje i przemawia najsilniej. Potęga duchowa i dostojeństwo papieża, chociaż ukryte, promieniują tak silnie, że osoba króla i obecnego wielkorządcy schodzi na plan drugi. Rzym starożytny i obecny dziwnie łączą się w jedną harmonijną całość. Stare, zrujnowane gmachy, łuki triumfalne, obeliski i świątynie zespalają się z nerwowem, nowoczesnem życiem, a przez to nie stają się pobielałemi grobami sztuki, lecz żyją życiem starożytnej, a wytwornej kultury, kochane przez Rzymian, uwielbiane i podziwiane przez obcych. Patrząc na te pomniki starożytnej kultury i porównując je z otaczającemi je gmachami nowoczesnemi, doznajemy przykrego uczucia i w myśli błąka się kłopotliwe pytanie: cośmy stworzyli lepszego przez przeciąg 20 wieków? Jak możemy się równać z dawnymi Rzymianami, jeśli nasze domy walą się przed ich ukończeniem, gdy tymczasem pałace ich przetrwały aż do naszych czasów.

A teraz mały odskok od niemiłych reminiscencyj.

Śmiało można powiedzieć, że cały Rzym jest dziełem papieży. Najsłynniejsi architekci, malarze i rzeźbiarze skupiali się zawsze na ich dworze, a szczodrze obdarzani ze szkatuły papieskiej, cały swój genjusz poświęcali ku wznoszeniu i ozdabianiu licznych pałaców i kościołów. Ich dziełem jest także bazylika św. Piotra. Wznosi się ona na miejscu dawnego cyrku Nerona. Dziwne wrażenie nas ogarnia, gdy widzimy w olbrzymiem jej wnętrzu umundurowane straże watykańskie, spacerujące z bronią, i podejrzliwem okiem obserwujące każdego przybysza. W przedsionku świątyni zatrzymuje nas straż i odbiera wszystkie, nawet drobne, pakunki. Zdumieni pytamy się pierwszego lepszego spotkanego Włocha — dlaczego władze watykańskie stosują tyle ostrożności? Zapytany opowiada nam znaną historję, która zelektryzowała i oburzyła cały świat — historję bomby, podłożonej pod najpiękniejszem dziełem Canovy, siłą której z pięknej bazyliki mogłyby zostać gruzy. Sercem olbrzymiej katedry jest grób św. Pawła. Tysiące lampek oliwnych oświetla potężne filary, tysiące płomyków pełza po odrzwiach, zamykających śmiertelne szczątki Tego, któremu Bóg powierzył klucze od nieba. A nad tym grobem genjusz humanizmu, Michał Anioł, rozpiął wspaniałą kopułę, wysoką na 118 m. W ogromie bazyliki ginie nagromadzone piękno, zatraca się w nim 29 bocznych ołtarzy i niezliczone pomniki i nagrobki papieży. Szeregi bocznych kaplic rywalizują świetnością, bogactwem i przepychem.

Podobnie jak giną szczegóły w ogromie katedry, tak człowiek zatraca przy jej zwiedzaniu dumne i pyszne „ja“. Wobec tej potęgi zbiorowego wysiłku, wobec tej potęgi wieków człowiek czuje się małem ziarnkiem, które samo z siebie nic dać nie może i dopiero wespół z innymi, zdobywszy się na wysiłek, może stworzyć takie oto „cuda“.

Obok bazyliki św. Piotra wznosi się cały kompleks budynków. Są to pomieszczenia dla muzeum, bibljoteki, archiwum, a wreszcie prywatne apartamenty papieskie. Muzeum watykańskie, trzecie co do wielkości w Europie, niesposób nawet ogarnąć pobieżnie. Dostaje się zawrotu głowy od widoku klasycznych biustów, sarkofagów i tablic z nawpół zatartemi napisami. Pamięć z nadmiaru wiadomości buntuje się wkońcu i ani rusz nie chce notować ani dat, ani nazw. Długą wędrówkę po muzeum kończy kaplica Sykstyńska, ogołocona i pusta, z „Sądem ostatecznym“ i jedynemi na ścianie freskami.

ZIMA.

Już czarowna przyszła zima,
W śnieżnych puchach skrył się świat...
Lód w okowach wody trzyma,
Sanki w śniegu znaczą ślad.
Na nich z góry starzy, młodzi
Mkną w zawrotny, wściekły tan,
Taka jazda nie zaszkodzi,
Gdzie los — władca, gdzie los — pan!...

A na lodzie koleżanki
I koledzy suną w dal,
O pierwszeństwo stając w szranki.
Gdy o taflę dzwoni stal.
Więc choć lica mróz czerwieni,
W noski szczypie ostry mróz,
Nie złorzeczy nikt tej ksieni,
A ja wzywam dla niej Muz.

St. Krysiński G. Z.

Do posiadłości papieskich na prawym brzegu Tybru należy także Zamek św. Anioła, dawna twierdza, która chroniła papieży w czasie obcych najazdów. Przerobiony ze starożytnego mauzoleum trwa po dziś dzień, jako najbardziej oryginalny i malowniczy zabytek architektury. Jego zębate mury, zakończone ogromną basztą dominują nad całą okolicą i nasuwają wspomnienia dawnych dni chwały i klęsk papiestwa. Na tem kończy się spis posiadłości państwa watykańskiego.

A teraz kilka słów o audjencji. W kuluarach pałacu watykańskiego panowało niezwykłe ożywienie. Panowie w czarnych garniturach, panie w sukniach tego samego koloru i zawoalowane w nerwowem napięciu czegoś oczekiwały. Co chwila przybywał jakiś dostojnik świecki czy duchowny, a straż szwajcarska w malowniczych swych ubiorach prezentowała przed nimi halabardy. Wkońcu zjawił się jakiś urzędnik i oznajmił zebranym, że audjencja u papieża odbędzie się za parę minut.

Radosne „wreszcie“ było wymowną odpowiedzią tłumu, który przybył już o dwie godziny wcześniej, aby dopełnić ostatnich formalności związanych z audjencją. Bo nikt nawet nie przypuszcza, jakie trudności i ile formalności trzeba przejść, aby uzyskać błogosławieństwo papieskie. Tymczasem jednak jesteśmy szczęśliwi, że z ogromnym listem polecającym oczekujemy w długim ogonku na swoją kolej. Jakiś woźny, ubrany w purpurę, obchodzi szeregi i sprawdza zaproszenia. Jesteśmy dopiero w hallu tej sali, w której ma się odbyć przyjęcie. Tymczasem drzwi tej sali szeroko się otwierają i dwóch woźnych w liberji odbiera przechodzącym zaproszenia. Sto kilkadziesiąt osób ustawia się pod ścianami i kieruje wzrok ku drzwiom, przez które ma wejść Ojciec święty. Nagle wchodzi kilku oficerów papieskich i przybierają postawę na „baczność“. Po chwili ukazuje się sam papież. Skromne szaty duchowne nigdyby nie znamionowały, że jest to pierwszy dostojnik Kościoła.

Ale oczy, w których żarzy się tajemna siła władania i oblicze, na którem maluje się powaga władcy i dobroć ojca, mówią nam, że nie jest to przeciętny duchowny, jakich wielu można spotkać na terenie państwa watykańskiego. Bez słowa obchodzi szeregi klęczących, podając każdemu do pocałowania tradycyjny pierścień. Wzruszenie tłumu nie miało granic, gdy wymawiał sakramentalne słowa błogosławieństwa: „błogosławię was, wasze rodziny i wasz kraj“. W tym momencie twarz Jego znamionowała taką dobroć i słodycz, a zarazem odmalowało się na niej całe cierpienie i rozterka duchowa po pamiętnych ekscesach antykościelnych, że tłum chciał się zerwać, przebiec te kilkanaście kroków, przypaść do jego rąk i szat i całować je. Ale majestat papieża na coś podobnego pozwolić nie może. Odchodził więc żegnany spojrzeniami pełnemi umiłowania i zachwytu, aby oddać się codziennej szarej pracy władcy duchownego i świeckiego.

A teraz, mając w pamięci nazwy wszystkich głów bez torsów i naodwrót torsów bez głów, spotkanych w muzeum watykańskiem w sercu — i szczere zadowolenie, uszy pełne gwaru ulicz-



Pierwszy śnieg.

nego i oczy — blasku słońca i białych zębów Włochów, kierujemy się ku pierwszej lepszej restauracji czy kawiarni, aby coś zjeść, odpocząć, porozmawiać o polity... — czy też o polityce? Z Włochem można rozmawiać o wszystkiem: o astrologji, morfologji, przeszłości Rzymu, chwili obecnej: tylko nie o polityce dlatego, że... „duce nie pozwala“ będzie całą jego odpowiedzią. Trzaskają więc kości, słychać liczne wybuchy śmiechu, klątwy, nawoływania... Całe życie Rzymu, gdy złote słońce zalewa ziemię śmiercionośnemi promieniami, ześrodkowuje się w kawiarni. Gra orkiestra, snuje się liczna służba, wszędzie śmiech, wesołość — słowem, życie południa przedstawia się w całej swej okazałości. Inna sprawa, że, jeśli wypijesz zbyt dużo wina w wesołem i licznem towarzystwie, nie ręczę, czy o własnych siłach wrócisz do domu, nie ręczę też, jak wielki będzie rachunek. Bo też „naciągacze“ są ci Włosi! Zbliża się właśnie guide, sprzedawca, tłumacz, a niekiedy i zawodowy apasz w jednej osobie i ofiarowuje Ci, Czytelniku, swe usługi. Przemawia do Ciebie po francusku, niemiecku, angielsku, daje Ci do wyboru przeróżne albumy, karty i przewodniki. Chcąc się odczepić od natręta, wybierasz jedną z tych rzeczy i pytasz o cenę.

— 8 lirów — brzmi odpowiedź. Jeśli jesteś dobrym znawcą stosunków włoskich, ofiarujesz mu tylko dwa liry. Następuje cała serja zaklęć, przysiąg i zapewnień, że dana rzecz jego kosztuje pięć lirów. Nie zrażasz się tem jednak i dajesz mu w dalszym ciągu dwa liry.

— Madonna! — woła uliczny sprzedawca, niech będzie trzy liry. — Nie dam tylko dwa — odpowiadasz.

Wkońcu pan guide przedstawia się w nowej szacie — jako przyjaciel. Klepie Cię po ramieniu, zapewnia o swej życzliwości, a widząc twój upór, wyciąga wkońcu chciwą rękę po dwa liry. Bądź pewny Czytelniku, że i tak zarobił na tej tranzakcji jednego lira.

A oto inny obrazek. Nigdzie nie czyszczą tak cudnie bucików, jak w Rzymie!.. Stawiasz nogę na specjalnej podstawie, szczotki jedna za drugą złaszczą Ci „miłośnie“ twe buciki, a mistrz swego fachu przyjemnie się uśmiechając, opowiada Ci o wiekowych zabytkach, tanich hotelach, restauracjach, a skończywszy pracę wyciąga rękę po pięć lirów. Zdumienie Twe nie ma granic. — Pięć lirów za „głupie“ oczyszczenie kamaszy? Czy też może za informacje, a wyczysz-

czenie gratis? W odpowiedzi wyciąga zatłuszczony cennik i pokazuje Ci jedną z najwyższych pozycyj, wynoszącą pięć lirów. Nie znając dostatecznie języka włoskiego dla odczepienia się dajesz mu żądane natarczywie pięć lirów, jednocześnie solennie sobie przyrzekając nigdy nie dawać czyścić butów na ulicy. (c. d. n.)

(Obydwa fakty autentyczne z własnych przeżyć).

Stefan Kulesza, G.P.H.S.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W SZKOLE.

Dziewczynki szły do szkoły z bijącemi sercami i pełne ciekawości: „Co też dostanę od Wandy, Irki, Stefy?" — myślała niejedna. W szatni przyjaciółki nie czekały na siebie, gdyż każda chciała jak najprędzej być w klasie, by móc podłożyć paczkę koleżance. W ławkach oprócz kilku groszowych cukierków i pierniczka od gminy, paczek od koleżanek, leżała złota rózga z kolorową wstążeczką.

Nagle do klasy wpadła Marysia N. i pod ławkę Gieni P. wsunęła duże pudełko, a na miejsce swej imienniczki Marysi W. małą paczuszkę z firmy Cottiego. Obecne płonęły z ciekawości. „Co tam jest — powiedz" wołały. „Cicho, Gienka już idzie"—szepnęła Marysia i z nadzwyczajną pilnością poczęła pisać łacinę. Wreszcie zjawiła się Gienia, wolno krocząc do swego miejsca. Ujrzawszy paczkę, krzyknęła, podskoczyła z radości i jednem szarpnięciem rozwinęła papier. Z różowego obłoczka bibuły wyłoniła się piękna bombonierka. Napięcie rosło. Niejedna cieszyła się już myślą, że nudy matematyki będzie można czemś osłodzić. Wolno uroczyście otworzono wieczko. Jeszcze biała bibułka, serwetka, a pod nią — duży bronzowy, wędzony śledź. Tego się nikt nie spodziewał. Na twarzach odmalowało się zdziwienie, aż nagle z piersi Gieni wyrwał się spazmatyczny śmiech.

Wszystkie poszły za jej przykładem i przez chwilę oprócz wesołego „cha... cha... cha..:" nic nie można było usłyszeć.

Kolejno każda rozwijała swą paczkę, przyczem nie obeszło się bez żartobliwych, a czasem i złośliwych uwag.

„Szanowne koleżanki, raczcie podziwiać mój prezent" krzyknęła Stefa. Stojąc na ławce, podniosła w górę pajaca i poczęła pociągać za sznurek. Pajac poruszał się w komiczny sposób rękoma i nogami, czem rozśmieszał i tak już rozbawione dziewczęta.

„Wiesz, zupełnie podobny do ciebie", palnęła Hela. „Do mnie, jak do mnie, ale on tak wygląda, jakby robiony był na twój wzór", odcięła się Stefa.

„No wiesz też..." zaczęła Hela, robiąc obrażoną minę, lecz zjawiła się Basia, niosąc czekoladki. Kilkanaście rąk zgodnie wyciągnęło się ku pudełku i za chwilę zawartość jego zniknęła w ustach panienek. „Jadziu, ty się tak nie napychaj, to nie wypada — zostaw dla mnie" — robi uwagę Nina. „A chciałabyś, ale nic z tego. Idź do Dziuchny, ona ma skład okruchów", informuje Jadzia, pchając ze skromną miną pół tabliczki czekolady do pełnych ust. „Gdybyś tyle nie jadła, miałabyś śliczną figurkę, a tak, to wyglądasz jak księżyc w pełni", mówi do niej tyczkowata Wanda.

„Cicho, pani idzie", zagrzmiało od drzwi — to Janka, stojąc na straży ostrzega rozbawioną gromadkę. W klasie trochę się uciszyło, lecz po modlitwie znów powstał szmer. Oto Marysia W. znalazła pudełko „pudru", lecz gdy chciała go użyć, okazało się, że jest to zwykła kartoflana mąka.

Pierwszą lekcją była matematyka. Żadna nie miała ochoty odpowiadać, lecz nikt na to nie zważał i w końcu kilka uczenic dostało dwójki. Pauza przeszła jak sen. Opowiadaniom nie było końca.

Na łacinie było wesoło, lecz na niemieckim wszystkie „Mikołaje", śledzie, „pudry" zostały „verlassen". Jedna po drugiej z „zwei" wracały na miejsce.

„Man muss lernen. Die Nase ins Buch stecken“, grzmiało w klasie.

„To na Mikołaja, czego się smucisz“, pocieszała Stefa w szatni swe koleżanki. Na niej dwójki nie robiły wrażenia, ona już się przyzwyczaiła do nich.

T. Staniosówna, G.P.J.S.



Nowy most koło Kartuz na linji kolejowej Śląsk — Gdynia.

ZIEMIA.

W okresie, gdy Kopernik wypowiedział swe śmiałe twierdzenie o ruchach Ziemi, nie znano rozmiarów Wszechświata. Wszechświat — według pojęć ówczesnych — był układem dość małym i ciasnym. Chociaż Kopernikowi udało się ze znaczną dokładnością wymierzyć odległość planet, nigdy nie sięgnął w sierę okrytych tajemnicą gwiazd, niedoskonałe bowiem przyrządy, któremi średniowieczni astronomowie rozporządzali, nie pozwalały na poznanie odległości, wielkości i natury fizycznej tych świecących punktów.

W miarę, jak pokolenia następne badaniami swemi „odsuwały“ granice Wszechświata dalej i dalej, „zmniejszała“ się też w stosunku do niego Ziemia. Dziś, gdy wiemy, że granice te nie istnieją, Ziemia stała się nieskończenie małą, zmalała do zera. Oddajmy na chwilę głos astronomji i posłuchajmy, co też nam ona o naszej siedzibie opowie.

W odległości 150 miljonów klm. od Słońca, krąży po drodze eliptycznej Ziemia, trzecia z kolei po Markurym i Wenus planeta. Biegnie ona z szybkością 30 km. na sek. i kończy jeden obieg dokoła Słońca w przeciągu $365^1/_4$ dnia, który to okres nosi nazwę roku. Jest to pierwszy i najważniejszy ruch naszej planety, który wraz z nachyleniem osi do płaszczyzny ekliptyki czyli płaszczyzny drogi Ziemi, wynoszącem $23^1/_2{}^0$ daje w rezultacie tak ważne dla nas pory roku.

Zmiany dnia i nocy powodowane są ruchem wirowym dokoła osi. Trzecim ważnym ruchem jest precesja. Oś Ziemi zakreśla w okresie 26 tysięcy lat, zwanym „rokiem Platona“ olbrzymi stożek, wskutek czego biegun niebieski opisuje w tym samym czasie na sklepieniu niebieskiem koło i zbliża się do różnych gwiazd. Za 12 tysięcy lat gwiazdą biegunową będzie jarząca Wega z gwiazdozbioru Lutni. Wymienimy tu jeszcze ruch postępowy w kierunku apeksu słonecznego. Słońce obdarzone ruchem własnym biegnie z szybkością 20 km. na sek. wraz z należącemi do niego planetami ku gwiazdozbiorowi Herkulesa. Punkt ten ściśle oznaczony nazywamy apeksem. Gdy nadmienimy, że Ziemia wykonuje kilkadziesiąt jeszcze skomplikowanych ruchów, to dojdziemy do wniosku, iż zamieszkujemy kołyszący się dziwacznie we wszystkie strony chyży pocisk, na którym odbywamy najwspanialszą z podróży.

Średnica Ziemi wynosi okrągło 12700 km. co — jak na stosunki astronomiczne — jest nie-

P. W. K.

W każdy wtorek jest narada,
P. W. K. w ten dzień wypada.
Jedna się na drugą złości,
Jednak pełno jest radości.
Już ostatni dźwięczy dzwonek,
A szefowa jak skowronek
Krzyczy głosem podniesionym
I specjalnie wyrobionym.
Czarująca, to dziewczynka:
Piękny uśmiech, słodka minka,
Cudno liczko, a oczęta
Rozmarzone zapamięta
Ten, kto tylko spojrzy na nie.
Cud dziewczyna — malowanie.
Najpierw „baczność“, odlicz żwawo“
„Stąpaj równo“, „patrz na prawo!“
U nas każdej gęsta mina,
Lecz pan sierżant nie wytrzyma:
Krzywi się i śmiechem dusi,
Lecz komendę wydać musi.
Pan porucznik silnym głosem
Liczy śmiało i z patosem:
— Lewa! raz dwa, raz i dwa!
W oczach każda iskry ma
Wszak to idzie P. W. K.!

A po przerwie część już druga,
Ani krótka, ani długa,
Przeznaczona na strzelanie
I właściwe celowanie.
Jest postawa i siedząca
I stojąca i leżąca.
Przy leżącej tej postawie
Jest zabawnie i ciekawie,
Wszędzie tylko śmiechy dźwięczą,
A nas uczą, no i męczą.
Jadzia wstaje z miną pawia,
Zosia loczki swe poprawia,
Już i Basia się rumieni
Spuszcza oczy w dół do ziemi.
Tadzia śmieje się i gada,
Wnet w różowy humor wpada.
Stefka z dumą maszeruje,
W głowie jakieś plany snuje:
To łacinę kombinuje,
To równania rozwiązuje.
Z dzwonkiem lekcja się zaczyna,
Z dzwonkiem kończy się godzina.
Nuta dzwonka, dobrze znana,
Jest dla wszystkich pożądana.

„Zet“, G.P.J.S.

---

wiele. Wystarczy teraz przypomnieć sobie, że Słońce przewyższa naszą planetę objętością prawie półtora miljona razy i że jest ono gwiazdą dość w stosunku do innych niewielką, a przekonamy się, jak lichą rolę odgrywamy w wielkim hymnie ku czci Stwórcy. Czy widać ludzi z innych planet? Bądźmy pewni, że nie. Już z planet najbliższych z Wenus i Marsa Ziemia przedstawia się jako punkt świetlny o dość silnym blasku. Z odległości Jowisza tylko w bardzo dogodnych okolicznościach dostrzec ją można, jako drobną gwiazdkę, tonącą w promieniach Słońca. A więc nawet w naszym niewielkim układzie planetarnym są globy, których przypuszczalni mieszkańcy nic o naszem istnieniu nie wiedzą.

Zwróćmy się teraz myślą ku najbliższej nam gwieździe. Jest nią „Proxima Centauri“; światło biegnące z chyżością 300 tysięcy km. na sek.. 4.2 lat potrzebuje, by do nas przybyć. Otóż z tej najbliższej sąsiadki darmoby się ktoś trudził, aby odnaleźć Słońce. To olbrzymie życiodajne Słońce zbyt jest małe, aby je można z tej gwiazdy dostrzec.

Czy wiesz Czytelniku, co to znaczy?

Oto nikt, zupełnie nikt we Wszechświecie nigdy się nie dowie, że tam w mrocznych dalach, krąży w promieniach nikłej gwiazdki drobny pyłek, a na nim żyją tak dumne ze swej próżności istoty. Jakie to dziwne, że tak mało interesujemy się tem, co wzniosłe i piękne. Wypadki, które zachodzą na niebie, nie są mniej ciekawe od zdarzeń ziemskich, a przewyższają je rozmachem i grozą piękna. Ofiary katastrof ziemskich liczą się na tysiące, ofiary kataklizmów niebieskich pochłaniają całe ludzkości. Wymienić można częsty wypadek; na niebie ukazuje się nowa gwiazda. Przeciętny obywatel nic o tem nie wie, bo cóż go to obchodzi. Astronom obserwując notuje: „pojawiła się nowa gwiazda“, a w duchu dodaje „skonała jedna z ludzkości“. Zachodzi tu prawdopodobnie zderzenie dwóch biegnących z fantastyczną chyżością słońc, lub też jedno tylko pod ciśnieniem wewnętrznem miljardy atmosfer wynoszącem rozpada się gwałtownie. Rozpłomienione słońce wyrzuca z wnętrza ogromne języki ognia, a wtedy planety dokoła niego krążące zostają w krótkim czasie wraz z mieszkańcami i ich dorobkiem cywilizacyjnym spalone, stopione, przechodzą w stan lotny. Coby się stało, gdyby tak tą gwiazdą nową mianowane zostało przez ślepą rękę losu Słońce? Warto pomyśleć chwilkę, a potem pocieszyć się, że za naszych czasów katastrofa ta napewno się nie zdarzy. Inne jeszcze grożą nam niebezpieczeństwa. Ziemia zderzyć się może z jądrem jakiejkolwiek komety, lub zasypana zostanie rojem ogromnych o-

dłamów pochodzenia kosmicznego. W naszym układzie planetarnym między orbitami Marsa i Jowisza rozciąga się obszerny pas drobnych planetek, których liczba dochodzi dziś do 1300. Planetoidy powstały z jednej wielkiej planety, rozdartej na liczne części przez gwałtowny wstrząs. Dopiero w zeszłym roku, a właściwie już w 1931 zbliżyła się najbardziej do Ziemi planetoida Eros i wtedy uczeni skonstatowali, że kształt jej nie jest kulisty. Jest to ogromny odłam rozbitej planety, która krążyła przed wiekami za orbitą Marsa. Chcemy wiedzieć, jak wyglądać będzie Ziemia w odległej przyszłości? Popatrzmy w pogodny wieczór przez zwykłą lornetkę na łagodnie uśmiechniętą twarz Księżyca, a przed oczyma naszemi stanie wizją wielkiej ciszy, pustki, bezwzględnej martwoty.

Tak to siedziba nasza unosi się na skrzydłach czasu, ku nieznanemu celowi przez pustynię nicości wśród błysków słońc różnobarwnych zdążając.

Jakież to smutne, że ludzie nie znają miejsca swego pobytu. Gdyby wiedzieli, gdzie są, łatwiejby znosili nędzę życia. Ziemia stałaby się kuźnią szczęścia. Warto spojrzeć głębiej w życie, warto przeczytać choć jedną z tych pięknych, a niesłusznie zapomnianych książek. Nie po to bowiem wyrzekać się musiał swej nauki Galileusz, nie po to zginął na stosie promienny Giordano Bruno, aby światopogląd człowieka wieku XX nie różnił się od światopoglądu praojca jego z mroków średniowiecza.

T. S. (G. P. H. S.)

ZWYCZAJE LUDOWE w KOŚCIELCU.

Wieś Kościelec leży na północo-wschód od Częstochowy. Należy do powiatu Częstochowskiego, gminy Rudniki-rędzińskie. Komunikacja jest bardzo dobra, gdyż dojeżdża się pociągiem do Rudnik, a później piechotą do wsi idzie się pół klm.

Historja powstania nazwy tej wsi jest stara i mało kto ją pamięta. Podobno przed 150 laty na miejscu dzisiejszego dworu stał kościół. Później został on z niewiadomych przyczyn zniszczony, a na jego miejscu wystawiono dwór. Na pamiątkę zaś, że był we wsi kościół, nazwano ją Kościelcem. Wieś rozrastała się dość szybko i obecnie liczy do 300 chat, które ciągną się wzdłuż szosy, jedna blisko obok drugiej. Zbudowane są z drzewa, dachy kryte słomą. Przed każdym domkiem utrzymany jest ogródek, w którym młode dziewczęta hodują kwiaty, aby miały co wpleść do ślubnego wieńca.

Mieszkańcy zachowali jeszcze tutaj swój strój ludowy. Kobiety noszą jednobarwne ,suto marszczone spódnice, w kolorach: czerwonym, żółtym lub niebieskim; jasne bluzki w drobne kwiatki; dwie zapaski: jedną jako fartuch, a drugą zamiast chustki, a na głowę chusteczkę czerwoną, lub zieloną w duże kwiaty. Mężczyźni noszą spodnie wpuszczane do butów z cholewami, długą i szeroką kapotę, a na głowę sztywne, z okrągłą główką, kapelusze, zwane przez nich „kopcelendry". Zajmują się przeważnie rolnictwem, gdyż mają tutaj bardzo urodzajną ziemię. Uprawiają też len i przędą go na pło-



Pomnik Jana Sobieskiego w Trembowli.

tno. Dlatego są jeszcze w każdej chacie kołowrotki.

W Kościelcu obchodzą dożynki, na Boże Narodzenie chodzą z gwiazdą i „Herodami“. Także bardzo ciekawe są obrzędy weselne.

Nadzwyczaj charakterystyczne są, powszechne niegdyś w Polsce, przedstawienia „Herodów“, z których opis jednego podajemy poniżej.

Do domu, w którym ma się odbyć przedstawienie, wchodzi anioł ze śpiewem. Za nim kroczy wojak, prosi o krzesło dla króla i usuwa się na bok. Dopiero teraz wchodzi Herod, który wzywa marszałka. Marszałek przepowiada królowi śmierć i wzywa t. zw. figulisa. Figulis jest to postać bardzo śmieszna, coś w rodzaju pajaca. Ten woła śmierć, która, wszedłszy do izby, straszy obecnych swoją kosą. Za nią wsuwa się djabeł, który grozi Herodowi. Anioł, dotychczas milczący, nawołuje króla do czynienia pokuty. Zakończenie stanowi djalog między djabłem i żydem. Artyści obdarzeni przez gospodarzy śpiewają im kolendę i idą przedstawiać dalej.

W. Grzędzińska, G.P.J.S.
Koło Krajoznawcze.

PRZEMINĘŁO!...

Nowela.

Po długim, znojnym dniu pracy położył się na twardym tapczanie w barakach fabrycznych. Duszna, przesiąkła potem i wilgocią atmosfera ciemnej, ponurej izby miała mu dać odpoczynek, w niej miał zaopatrzyć swe ciało w nowe siły, pokrzepić się dobroczynnym, ukojnym snem.

Ociężałe powieki opadają, myśl wyrywa się z ciasnego kręgu istnienia do innych, kochanych światów.

Rodzinna wioska.. Małe, kryte słomą chatki tulą się do matki - ziemicy z ufnością tak wielką, z jaką dziecko tuli się do piersi matczynej. A drogą białą, krętą, przecinającą całą długość wioski, idzie on — lecz nie ten czarny człowiek z tłumu, nie ten atom masy robotniczej: on — piękny, smukły jak topola młodzieniec — ten dawny Józiek.

Idzie drogą z głową wzniesioną dumą zdrowia i młodości. Wzrokiem ogarnia pola pozłacane zbożem, łąki umajone, z oczu bije mu dziwna radość, a serce wzbiera miłością do tej ziemi ukwieconej. Z rozkoszą nienasyconą wdycha świeżą, żywiczną woń powietrza, czując w niej ciepły oddech przyrody.

Na krańcu wioski stoi chatka o okienkach maleńkich i ścianach bielonych, a za nią ciągnie się szmat ziemi z łąką szmaragdową — to jego ojcowizna. Ta ziemia, wypieszczona ręką jego przodków, i ta chatka ze strzechą słomianą — to jego skarb.

Wchodzi w ogródek pełny kwiatów, ocieniony starą gruszą i lipami zielonemi, a z niego do izby czystej, schludnej, białej jak pierwszy, świeżutki śnieg. Wokoło stołu wianek płowych główek, a pośród nich siwiuteńka głowa babki, bielejąca jak rumianek wśród żyta. Jakież to wszystko bliskie jego sercu, a tem droższe, że pełne ufności w opiekę jego silnych ramion!...

Najmłodsza siostrzyczka, klejnocik całej rodziny, na jego widok żywo podbiega i z niemą prośbą w błękitnych oczętach pyta dziecinnym swym, słodkim głosikiem: „Józieczek nie zapomniał Marynce przynieść czerwonych koraliczków z miasta — prawda?“ I drobne rączki owijają jego męską, opaloną szyję.

Z oczu całej gromadki, jak z krynicy tryska zdrowie i radość, a połączone z wzajemną ku sobie miłością, tworzy przepiękny obraz życia rodzinnego.

Lecz nagle ten pogodny, wiosenny obrazek zapada gdzieś w otchłań bezdenną, zasnuwa się mgłą gęstą, opalową, a z niej wyłaniają się zgrabne postacie przybrane w lśniące mundury — to polscy żołnierze. I on jest wśród nich.

Dorodną postacią góruje nad towarzyszami, z którymi złączyła go jedna wielka idea: Wolność Polski uciśnionej.

Idą w zgodnym marszu do ataku, z pieśnią na ustach. Wzrokiem młodych orląt obejmują ciemniejącą na wschodzie armję nieprzyjacielską i zdają się wołać głosem wielkim i potężnym: „Nie znamy lęku!...“

Atak... świszczą kule złowrogo, błyszczy stal szabel w słońcu krwawem. Nacierają polscy żołnierze, a on pierwszy z twarzą pałającą podnieceniem. Ręce błyskawicznemi ruchami nabijają kule, które w oka mgnieniu wylatują świszczące, siejąc spustoszenie dokoła. Mózg odrętwiał na inne sprawy, nurtuje w nim tylko jedyna myśl: zwyciężyć... zwyciężyć, uwolnić tę polską ziemię umiłowaną ze szponów zaciętych wrogów.

Wokoło niego ścielą się trupy, jeden obok drugiego, jak kłosy pysznego, dojrzałego żyta, podcięte ręką bezlitosnego kosiarza. Na twarzach zastygła w spazmie ostatniego bólu — pogarda śmierci. W powietrzu unosi się mdła woń krwi, słychać jęki rannych, charczenie umierających. A wokoło śmierć, groźna, okrutna śmierć...

Lecz oni zwyciężają. Zwyciężają przemoc wroga jasnością celu, czystością idei.

I oto wracają z przystrojonemi wieńcem zwycięstwa głowami, wracają do swych chat bielonych, do pól ukwieconych, do swych najbliższych.

I znów biała droga pośród pól, a nią idzie on... Józiek. Patrzy z żalem na pola ogołocone, na ziemię wystawiającą swe szare członki ku słońcu złotemu i wypatruje tęsknie rodzinnej wioski.

Lecz co to?! — Zgliszcza — w rozwalonych chatach zamieszkała pustka i cisza złowieszcza. I głoszą mu ściany nagie historję straszną: Przyszli, spalili, zniszczyli, matki i ojców starych zabili, siostry i żony w niewolę straszną zabrali i poszli het! daleko... Niemasz już nic! — Pustka!

Opadły silne ramiona, dziwna niemoc owładnęła nim, a wiatr jak na urągowisko świszcze gryzącą ironją: „Tak, nie masz nic! A pamiętasz? — Tu, pełny nadziei złudnej, budowałeś domki z kart. Jesteś sam, nie masz dla kogo pracować na tej roli, a jesteś silny, o tak! Idź do miasta gwarnego, tam... zabijesz pustkę“.

Spogląda wokoło wzrokiem tępym, zbolałym, w duszy krwawi wielka rana: „Nie mam nic“.

Otworzył oczy, spojrzał po izbie ciasnej, niskiej, przepełnionej dymem tanich papierosów, cuchnącej potem i wyziewami nocnemi. Obok niego spało jeszcze trzech towarzyszy. O„ jakżeż im zazdrościł, że mogli jeszcze śnić. On już prześnił bajkę swej młodości, a była piękna i straszna. — Przeminęło...

M. Jurdzińska, Nazaret.

W KOPALNI WĘGLA.

Długi, wąski szyld oznajmił mi dużemi czarnemi literami: „Kopalnia Mortimer“—Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich. Nacisnąłem z radością pedał mego stalowego rumaka. Zaszemrał troszkę hamulec, jakby się skarżąc na tak silny i nagły rozkaz. i zatrzymał „maszynę“ w miejscu. Z dziwną lekkością i ogromną ciekawością zbliżam się do bramy i rzucam wzrokiem we wszystkich trzech wymiarach. Ba! pierwszy raz mam zwiedzić kopalnię węgla, co nie każdemu zdarzy się turyście, a mówiąc ściślej „udasię“, ze względu na ostre przepisy. Byłem więc podwójnie dumny i darzyłem w duchu tysiącznemi błogosławieństwami mego znajomego, który mi wstęp do tej kopalni ułatwił. Zaraz na wstępie do kopalni skonstatowałem, że kopalnia węgla z zewnątrz prawie się nie różni od dużej fabryki. Ta sama zwarta masa budynków, najeżona kilkoma, buchającemi czarnym dymem kominami, te same czerwone z białym orzełkiem wagony kolejowe. Przedstawiono mnie p. inżynierowi, nadsztygarowi, który sam miał mi służyć za przewodnika po kopalni i



Nowy budynek stacji meteorologicznej w Gdyni

na moje rezolutne twierdzenie, że mam wielki i niewzruszony zamiar zwiedzić kopalnię węgla, podsunął mi do podpisania zaświadczenie wyłączające odpowiedzialność kopalni za moje życie. „Ma pan szczęście, dokończył p. nadsztygar, że w kopalni naszej nieszczęśliwe wypadki są nader rzadkie i dlatego biorę pana z sobą". W rzeczywistości był to bardzo sympatyczny, spolszczony Francuz, który lubił się chwalić swem podziemnem królestwem.

Uzbrojeni w lampki karbidowe, weszliśmy do jednego z budynków kopalnianych, z którego huk i chrzęst dochochodził nas zdaleka.

Wchodząc zauważyłem na prawo windę, której jedna część opuszczała się w dół, podczas gdy druga wywoziła na wierzch wagoniki wypełnione węglem, które robotnicy, czarni od węglowego pyłu, toczyli szybko po szybach do maszyny, sortującej węgiel na gatunki.

Na widok zwierzchnika odkrywali głowy i pozdrawiali się nawzajem krótkiem „Szczęść Boże", (które później bardzo często słyszałem w kopalni) mnie zaś, a właściwie mój mundurek, czapkę i pantofle obrzucali wesołemi spojrzeniami, których wymowność skonstatowałem po wyjściu z kopalni, umorusany jak kopciuszek. Narazie o tem nie myślałem i dumnie dzierżąc latarkę wszedłem na windę, i za chwilę doznałem dziwnego spadania wdół. „Szyb ten, —przerwał moje myśli p. nadsztygar,— ma 300 m.". Spoglądałem na jego czarne, prostopadłe, ociekające wodą ściany, trzymając się mocno żelaznego drążka. Wtem lekkie zderzenie oznajmiło nam, że jesteśmy na miejscu. Ujrzałem czarne, acz sympatyczne twarze nowych górników. Rzekłbym, że przez warstwę pyłu węglowego, który pokrywał ich oblicza, przegląda uczciwość i łagodność.

Znowu odkrycie głów i krótkie „Szczęść Boże". Weszliśmy do nawpół oświetlonego korytarza, przez który pędziły w obie strony puste i naładowane rzędy wagoników, ciągnionych przez elektryczne lokomotywy, posiadające z przodu dużą jedną latarnię. Wsiedliśmy do tego podziemnego pociągu i pojechaliśmy tym tunelem długim na 3 klm. Jadąc zauważyłem dołem płynącą wodę, a u góry dwie pary rur. Jak się dowiedziałem, jedne służyły do wprowadzania górnikom świeżego powietrza, lub sprężonego do pędzenia wiertarek pomp, inne odprowadzały wodę.

Korytarz początkowo obszerny i omurowany, zwężał się, a ściany stawały się chropawe i czarne. Poznałem, że dojeżdżamy do właściwej kopalni. Jakoż wkrótce doszedł nas huk i głosy ludzkie. Dojechaliśmy do miejsca, w którem zbiegał się szereg korytarzy i chodników. Jedne z nich były proste i poziome, drugie pochyłe — tworzyły tak zwane przez górników „pochylnie", po których w szalonym pędzie biegły wagoniki wypełnione węglem. Powędrowaliśmy dalej pieszo, wchodząc do świeżo wykutych grot, czarnych komnat, ko-

rytarzy i chodników. Po „pochylniach“ wchodzimy wyżej i wyżej na drugie i trzecie piętra i znowu schodzimy wdół. Wszędzie widzę półnagich, czarnych górników, których krzepkie ramiona ładują coraz to nowe wagony węglem, świdrują nowe otwory na naboje dynamitowe, zasypują wybrane miejsca piaskiem lub podpierają stropy nowych komór i korytarzy. Huk i chrzęst wagonów, zgrzyt świdrów, uderzenia kilofów, głosy ludzkie i charakterystyczne „Szczęść Boże“, zlewają się w jeden odgłos nowego środowiska, nowego życia. Od czasu do czasu wstrząsa kopalnią potężny huk naboju, i towarzyszący mu drugi huk walącego się węgla. Górnicy mówią, że to węgiel „tąpnął“.

Oglądałem potężny pokład węgla, źródło niewyczerpanej na setki lat energji, a patrząc na smętne czasem, czasem poważne, ale zawsze spokojne twarze górników, doszedłem do przekonania, że w duszy górnika polskiego tkwi równie niespożyta, święta moc. Oddycha w jednem miejscu wilgocią tchnącem, a w drugiem parnem i dusznem powietrzem, i pracuje ciężko. Ramiona jego to stal, a dusza płonie równie potężnym i jasnym płomieniem, jak grożący mu wybuchem gaz błotny, metan. On mu zastępuje jasne promienie słońca.

Po czterogodzinnym pobycie w tem drogiem nam królestwie polskiego górnika wróciłem na powierzchnię. W duszy mej uczucie podziwu i czci łączyło się z miłością dla tych bratnich dusz. Szczęść Im Boże.

Zbigniew Ziółkowski, G.P.H.S.

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH.

NOC ZIMOWA.

Wicher wyje i śniegiem pomiata
I gałęzie wciąż trzeszczą, i skrzypią
Z z zasłony nie widać już świata,
Śniegi sypią, i sypią, i sypią...

Leży wielka, puchowa pierzyna,
Gwiazdy z nieba wciąż świecą, migocą
I zajączek swój taniec zaczyna
Po pod lasem, tą cichą, tą nocą.

Gdzieś w oddali dwa świecą ogniki —
Czy to skrzaty, czy może to duszki?
Nie to wilki, te czarne zbójniki
Wyszły. Z nieba lecą białe puszki.

Ruta W., G.P.J.S.

POLSKA ZIEMIA.

Czyż gdzieindziej lepiej, niż w Polsce kochanej?
Przez synów tej ziemi tak umiłowanej?
O Ty, któraś tyle od wrogów cierpiała,
Teraz jesteś wielka, potężna i cała!
Przed cudzoziemcami czemże się szczycić mam?
Dla Niej, ukochanej, życie w ofierze dam!
Idąc, pyta dziecię: „Czyje są te łany?“
— A czyjeżby były, — mej Polski kochanej!
Do kogo należą te kwiaty pachnące?
Do Polski, nad którą jaśniej świeci słońce!
I wszystko jest Polski — i podniebne góry,
Które wierzchołkami przebijają chmury
I rozległe ziemie, wyżyny, niziny,
To wszystko należy do polskiej krainy!
I pełno tych mogił, ojczyzny obrońców
Ginących we walkach, — lub też mężnych gońców.
Nie bój się już Polsko, kozackiego bata!
Proszę za Cię Boga: „żyj po koniec świata!“

Irena Migalska, II kl., G.P.J.S.

NAJWYŻSZY CZAS.

Mały Stasio jest trochę krótkowzroczny, ale nie nosi jeszcze szkieł. Ostatnio, po wypracowaniu szkolnem z matematyki, przychodzi on do domu i mówi:

— Mamusiu, teraz musisz mi nareszcie kupić okulary. Wyobraź sobie nie mogę zajrzeć do kajetu mego sąsiada z ławki szkolnej.



Inauguracja akademickiego roku szkolnego w Poznaniu.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

ZYGZAKI.

Dobre to nastały czasy! Mamy ciągle wieczornice, z koncertami, ambarasy, akademje na rocznice, lub — bez rocznic. Bo uczniowie, kiedy czują brak gotówki, to nie „drapiąc się po głowie" ze zmartwienia, palą mówki, grają cudnie i wzruszają swe nadobne koleżanki, babki, ciotki naciągają na „wieczory" i „poranki".

A panienki nadąsane, chociaż piękne jak marzenia i niejeden z „sztuby" ranę w sercu nosi na wspomnienie, jak „odpalon" został srodze, kiedy kroczył za „Nią" śmiele... Co zamieszczam ku przestrodze tych, co dają z siebie wiele kpić, co w płci „pięknej" w modzie zawsze było, jest i będzie.

„Kto w gorącej kąpan wodzie", niech przy książce w domu siędzie, niech się kształci i przyucza, jako z ludźmi żyć przystoi, jak się bronić, gdy dokucza ktoś, co słodko(?) ból ten koi...

Ano dobrze — niech tak będzie: płynie forsa, idą święta. Lecz zaklinam: przy kolendzie niechaj każdy też pamięta o tych wszystkich, co nie mają w piecu węgla, w domu chleba. Jeśli brak ich odczuwają, ile można, dać im trzeba!....

S. K. Szk. Rz.-Przem.

WYTŁUMACZYŁ.

Piotruś wstał późno i nie chce się mu iść do szkoły, postanawia sam sobie załatwić „usprawiedliwienie". Idzie do telefonu, łączy się ze szkołą. Przy telefonie odzywa się głos profesora.

Piotruś możliwie grubym głosem mówi:

— Proszę pana profesora, chciałem powiedzieć, że mój syn Piotruś jest chory i nie może dzisiaj przyjść do szkoły...

— A kto tam przy telefonie? — pyta profesor.

— Mój ojciec — odpowiada Piotruś.



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Od Redakcji.

Redakcja zwraca się do szerokiego ogółu Czytelników i Czytelniczek z prośbą o nadsyłanie prac wyraźnie pisanych, z marginesem dla korekty najpóźniej do dnia 10 stycznia 1932 roku.

— Wieczorek w G. P. H. S. odbędzie się 27 grudnia r. b. Doborowa orkiestra i obfity bufet zjednają niewątpliwie — jak corocznie bywało — wielu uczestników.

— Z obchodu śląskiego w gimn. J. Słowackiego.

Dnia 28. XI. r. b., odbył się w gimnazjum Słowackiego obchód śląski, urządzony przez uczenice kl. VI.

Prolog, wyczerpujący referat o Śląsku kol. Bemównej, solowy śpiew, oraz doskonała recytacja wyjątku z „Pól lignickich“ — Kossak-Szczuckiej, wypełniły program. Na zakończenie klasa VI odśpiewała z uczuciem „Rotę Śląska“.

Myślą przewodnią tej uroczystości, która żywy oddźwięk znalazła w naszych sercach, była chęć zaakcentowania silnie polskości Śląska.

— Z uroczystej akademji z okazji 101 rocznicy powstania listopadowego.

Dnia 30. XI. odbyła się w gimn. J. Słowackiego uroczysta akademja ku uczczeniu 101 rocznicy powstania listopadowego, urządzona przez uczennice kl. IV i V.

Na początku dwie koleżanki odczytały swe referaty, które odznaczały się oryginalnością w wyborze tematu.

Na program złożyły się także deklamacje solowe, śpiew kol. kol. Grabinerówny i Stępniówny, które wykonały pieśń „Za Niemen“, oraz deklamacje chóralne.

Chór, złożony z uczennic kl. V, wykonał, przy akompanjamencie fortepianu kilka pieśni: „Warszawiankę“, „Tysiąc Walecznych“, oraz „Marsz, marsz Piłsudski“.

Do uświetnienia programu przyczyniły się inscenizacje. Jedna z nich, szczególnie wykonana była nadzwyczaj pomysłowo. Polska została w niej przedstawiona symbolicznie, jako królowa.

Ilustracja muzyczna do tej inscenizacji wypadła również ładnie.

Wykonawczynie nagrodzono oklaskami.

u. o.

— Z Wieczornicy ku czci Najśw. Marji Panny.

W dniach 7 i 8 grudnia b. r. odbyła się w Gimn. SS. Nazaretanek Wieczornica ku czci N. M. Panny, urządzona staraniem Sodalicji Marjańskiej. Obfity program wypełniły występy chóru Sodalisek, dalej ciekawy referat kol. Krawczykowskiej (kl. VIII), która z godną uwagi starannością wybrała wiele ciekawych i mało znanych legend i podań o Matce Boskiej. Następne odegrano sztukę w 3-ch aktach p. t. „Obraz Matki Boskiej“. Z pośród wykonawczyń wyróżniły się: kol. K. Zalejska w roli Matyldy i kol. A. Janusówna w roli Bibjańskiej, które stworzyły kreacje rzadko spotykane w amatorskich teatrach. Na zakończenie wystawiono żywy obraz z chórem aniołków.

Wieczornica wywarła na widzów wrażenie bardzo miłe. Należy tylko żałować, że młodzież szkolna stawiła się stosunkowo nielicznie, widocznie skut-

kiem zbyt późnego rozesłania programów.

T. M., G.R.T.

— Przysposobienie Wojskowe w G. P. J. S.

W naszej szkole zawiązał się już na początku roku dzięki staraniom p. Dyrektorki Idzikowskiej hufiec „Przysposobienia Wojskowego Kobiet do obrony kraju". Do hufca należą prawie wszystkie uczennice klasy VI oraz VII-ej. Szefem hufca została kol. Ejtminowiczówna, która z zadania swego wywiązuje się znakomicie. Hufiec nasz zorganizował i prowadził przez pierwszy okres jego istnienia p. por. Wierzejski oraz p. sierżant Humel. Od niedawna komendantką hufca została p. Instruktorka Czajkówna.

Dnia 6 grudnia b. r. odbyła się świetlica, która miała zapoznać uczestniczki z trybem życia obozowego.

— Z koncertu w gimn. I. im. H. Sienkiewicza.

W sali Gimn. im. H. Sienkiewicza odbył się dnia 12 grudnia b. r. koncert na dochód zwierzyńca przy temże Gimnazjum. Na program złożyły się: solowy śpiew, gra na fortepianie, inscenizacja, deklamacje oraz chór, złożony z uczniów niższych klas Gimn. Związkowego.

P. Mąkosza wykonał przy akompanjamencie kol. Dębskiej kilka pieśni, z których najpiękniej wypadł utwór p. t. „Grajek".

Inscenizacje, oraz tańce, odtworzone przez uczennice Gimn. im. J. Słowackiego, były przeważnie powtórzeniem już przyjęte zostały przez publiczność bardzo przychylnie. Najładniej może wyinscenizacja p. t. „Pognała gąski". Staropolski taniec „Chorea polonica" również się ogólnie podobał.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje doskonała deklamacja kol. Kotwy (ucznia Gimn. Związkowego), który z niezrównanym humorem wypowiedział „Balladę". Należy wymienić również kol. A. Lernerównę, (ucz. Gimn. Związkowego), która odegrała Scherzo E-mol Mendelsohna, zyskując uznanie publiczności.

Na zakończenie uczennice Seminarjum Nauczycielskiego zadeklamowały „Odę do młodości".

Dobrym numerem koncertu była również deklamacja uczennicy Gimn. „Nauka i Praca".

Ogólnie biorąc, koncert wypadł miło i ładnie.

— Z koncertu II Gimn. Państw. im. R. Traugutta.

Dnia 5 grudnia odbył się w sali Straży Ogniowej koncert na dochód Patronatu kl. VIII A. i Samopomocy Gimn. im. R. Traugutta.

Zarówno wykonawcy, jak i samo zorganizowanie koncertu zasługuje na pochwałę. W koncercie udział wziął: chór „Pochodnia", pod dyr. p. Leszczyńskiego, orkiestra II Gimn. pod batutą p. Wopaleńskiego, oraz soliści. Orkiestra Gimn. im. Traugutta stanęła i tym razem na wysokości zadania, wykonując „Marsza Perskiego" — Straussa, oraz Gawota — K. Wopaleńskiego. Chór „Pochodnia" odśpiewał szereg pieśni, a mianowicie: „Hasło" — Szopskiego, „Sztandary polskie na Kremlu" — Lachmana, oraz Walek-Walewskiego: „W Olszynce", „Rokitna", „Aniś moja" i „Pobudka". Do uświetnienia programu przyczynili się także wykonawcy solowi w osobach: p. Sorzonowej, p. Mąkoszy, kol. Płomińskiego, kol. Dąbrowskiego, kol. Spiridonowa, oraz p. Jałowieckiego, którzy akompanjowali solistom.

Największym aplauzem publiczności cieszył się śpiew p. Mąkoszy, oraz doskonała gra na skrzypcach kol. Płomińskiego, który przy akompanjamencie kol. Raicoma wykonał: „Mazura" — Młynarskiego, oraz „Tańce hiszpańskie" — Sarassatiego.

Na wyróżnienie zasługują również deklamacje kol. T. Dąbrowskiego.

— Z życia Samopomocy Uczniowskiej przy II. Państw. Gimn.

Naczelne stanowiska w Samopomocy zajęli:

kol. Aleks. Bol. Charłoziński — prezes,
kol. Roman Toczyłowski — v.-prezes,
kol. Stanisław Miklas — sekretarz,
kol. Karol Nastula — skarbnik.

Zarząd Samopomocy przy II. Gimn. Państw. zawiadamia, że w dniu 5. I. 1932 roku odbędzie się wieczorek taneczny, urządzony we własnych pięknie przyozdobionych salach. Przygrywać będzie doborowa orkiestra wojskowa. Bufet obfity i tani.

Dnia 12. II. 1932 r. odbędzie się koncert i akademja z okazji dziesięciolecia istnienia Samopomocy.

Dnia 19. III. 1932 r. odegrana zostanie przez kółko dramatyczne tegoż gimnazjum sztuka p. t. „Więzień z Magdeburga“.

Staraniem Samopomocy odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu 13-lecia istnienia niepodległego Pańtwa Polskiego. Słowo wstępne wygłosił Dyrektor p. St. Zbierski, następnie kol. Basiński wypowiedział referat, w którym ideę walczących o niepodległość bohaterów przelał w piersi słuchaczów. Z kolei kol. Jełowicki, znany szerszemu ogółowi młodzieży jako rutynowany deklamator wypowiedział wiersz o Marszałku Piłsudskim. Pięknie również wypowiedział swój wiersz młodszy nasz kolega Zarzycki z kl. III, którego cechowała pewność i świetna dykcja. Na zakończenie orkiestra odegrała „Wiązankę pieśni legjonowych“.

KA-TO.

— **Kółko humanistyczne** w celu uczczenia 101-szej rocznicy powstania Listopadowego urządziło uroczystą akademję, podczas której orkiestra odegrała „Warszawiankę“, kol. Miklas zadeklamował „Redutę Ordona“ oraz kol. Pietrzykowski wygłosił referat p. t. „Powstanie Listopadowe“. — Na zakończenie, zebrani przy dźwiękach orkiestry odśpiewali szereg okolicznych pieśni.

KA-TO.

— Z życia Koła Sportowego przy G. P. T.

Koło Sportowe wyłoniły dwie drużyny t. j. drużynę koszykówki i drużynę siatkówki w następujących składach:

Siatkówka: kol. Szymkowiak, kol. Jełowicki, kol. Bujakowski, kol. Głąb, kol. Sikorski i kol. J. Imbor.



Ze święta P. W. Kolejowego w Częstochowie.

Koszykówka: kol. Szymkowiak, kol. Bilski, kol. Głąb, kol. Bujakowski i kol. Lisek„ które to drużyny w toczącym się turnieju zdobyły mistrzostwo Częstochowy tak w koszykówce jak i w siatkówce, osiągając dwa cenne puhary, ufundowane przez Komisarza m. Częstochowy p. Mazura i Dowódcę 27 p .p.

Podkreślić tu należy zasługi p. prof. Chmury, dzięki któremu drużyny te osiągnęły tak wysoki poziom kultury sportowej.

KA-TO.

— Z życia Sodalicji przy G.R.T.

W dniu 8 b. m. poświęcony został przez J. E. ks. biskupa Dr. T. Kubinę w kościołku N. M. P. nowy sztandar sodalicyjny, ufundowany z okazji dziesięciolecia istnienia tej instytucji.

Pozatem jubileusz ten uświetniony zostanie akademją, która odbędzie się w początkach stycznia przyszłego roku.

J. D.

— Z Koła fotograficznego przy G.P.T.

Koło fotograficzne przy Samopomocy gimn. im. R. Traugutta, istniejące już



Najnowszy wynalazek — ubranie, w którem nie „można" się utopić.

trzeci rok pod troskliwą opieką kuratora, p. prof. Sołdrowskiego, w roku tym rozwinęło niezwykle intensywną działalność. Subsydjowane przez Komitet Rodzicielski oraz Samopomoc uczniowską, uzupełniło obecnie inwentarz ciemni, zakupując aparat projekcyjny oraz kompletne urządzenie do powiększeń. Dzięki temu praca w Kółku zawrzała na nowo, a owocem jej jest wystawa fotograficzna, urządzona w własnej gablotce w korytarzu Gimnazjum, a składająca się wyłącznie z prac członków. Wystawa zmieniana jest co tydzień. Prezesem tej pożytecznej instytucji jest kol. Nir, który na tem stanowisku wykazał wielkie zdolności administracyjne i dużą wiedzę fachową. Trzeba jednak zaznaczyć, że dział artystyczny spoczywa w doświadczonych rękach kol. Bankiewicza. Ciemnia Koła cieszy się dużą frekwencją Kolegów, którzy znajdują w niej wszelkie ułatwienia i fachową poradę.

Koło wykształciło cały szereg pierwszorzędnych fotografów, co jest najlepszem świadectwem poziomu artystycznego prac w Kole. Koło przyjmuje również zamówienia na zdjęcia z różnych imprez szkolnych, jak wieczorki, przedstawienia i t. p. Artystyczne wykonanie, a przytem niskie ceny pozwalają chyba na „uwiecznienie" choćby najskromniejszej imprezy. Wielki krok zrobiło Koło, tworząc sobie własny regulamin. Prócz zdjęć Koło zajmuje się robieniem przezroczy.

— Ze święta Sodalicji Uczniowskiej w G. P. H. S.

Jednym z dowodów wiary w zwycięstwo cnoty nad występkiem, ducha nad materją, jest nasze święto sodalicyjne, nasze zjednoczenie w dniu 8-ym grudnia pod sztandarem Sodalicji Marjańskiej.

O godz. 9 w kościołku szkolnym pod wezwaniem Marji Niepokalanie Poczętej stanęliśmy zwartym szeregiem u stóp ołtarza. Przed nami sztandary jeszcze nie poświęcone. J. E. ks. biskup Dr. T. Kubina skierowuje do nas sodalisów głęboką przemowę. Zwraca przede-

wszystkiem naszą uwagę na ogromne znaczenie sztandaru, jako symbolu mocy i potęgi Niepokalanej, w sodalicji. W podniosłych, a mocnych słowach zachęca nas do przejście przez życie pod tym znakiem, naszym, wspólnym, pod opieką i obroną Marji. Sodalicja daje poznanie celu życia, a więc wskazuje wszystko. Kto zna bowiem ostateczny cel rzeczy, kto wie na czem polega najwyższe dobro i największe zło, ten znalazł właśnie ową prawdziwą drogę życia. „Módlcie się do Niepokalanej, uciekajcie się pod Jej Obronę, proście ją, aby w was wlała moc ducha, siłę i wytrwałość. Ona bowiem wszelkie zło łamie i daje człowiekowi odporność na wszelki grzech i występek..." — zakończył przemowę. Następnie ks. biskup poświęcił sztandar. (Nadmienić tu muszę, że sztandar ów ma swoją przeszłość — swoją historję. Jest jakby zasłużonym weteranem, bowiem teraz przerobiony, dawniej był znakiem starego gimnazjum). Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: dyr. W. Płodowski, p. Baczyńska, p. Bogusławski i p. Widerowa. Podczas nabożeństwa my, sodalisi, przyjęliśmy Komunję świętą. Po Mszy św. 9-ciu kandydatów zostało przyjętych do Sodalicji. Potężna była to chwila i uroczysta. Zgodnym chórem odczytaliśmy ofiarowanie się Matce Najświętszej. A gdy ks. moderator M. Ciesielski przypiął na naszej piersi medalik sodalicyjny, nasze święte godła, jedna wielka radość zalała nasze serca. Byliśmy już sodalisami... To wielkie słowo... sodalis... rycerz Marji. Czuliśmy wszyscy, że z tą chwilą stajemy się odpowiedzialni już w większym stopniu jak przedtem za swe czyny, słowa i myśli. Mamy być przecież teraz apostołami dobra i cnoty, więc skrępujmy swą wolą siebie samego. Mamy przecie pokazać światu, że dobro zwycięża i zwycięży wszystko, co złe i co występne... Więc bądźmy godnymi imienia „Sodalis Marianus".

T. Z.

— Z „Kiermaszu" przedświątecznego w Państwowej Szkole Zawodowej Żeńskiej.

Staraniem uczennic Samorządu przy Państwowej Szkole Zawodowej Żeńskiej został urządzony „Kiermasz" przedświąteczny wraz z czarną kawą d. 12-13 grudnia, z którego dochód przeznaczono na pomoc dla biednych uczennic. Trzeba zaznaczyć, iż cieszyła się wielkiem zainteresowaniem zwłaszcza pierwsza sala, w której były umieszczone piękne robótki, wykonane przez uczennice tejże szkoły. Ponadto w tej sali urządzona była loterja fantowa staraniem sekcji Siostrzanej Pomocy, która również znalazła wielu sympatyków. Na drugiej sali znajdowała się pięknie oświetlona choinka wśród wesołych i miłych gości na czarnej kawie. Podkreślić należy, iż ten „kiermasz" z czarną kawą wypadł bardzo efektownie i pozostawił wiele miłych wrażeń.

H. B.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Ogółem nadesłano do Redakcji 29 rozwiązań krzyżówki z Nr. 1-go „Świata Szkolnego", w ten 12 poprawnych.

Za najlepsze rozwiązania nagrody otrzymują: A. Przysuskiewicz (G.P.H.S.) książkę K. Umiastowskiego — „Ludzie przestworza", St. Krysiński (G.Z.S.K.) — „Stalowe rekiny" por. O. Żukowskiego i T. Maszewski (G.P.H.S.) — „Jak budować kajaki" T. Fonferki.

W numerze tym jak w latach ubiegłych otwieramy konkurs szaradowy. Za rozwiązanie odpowiednich zadań koleżanki czy koledzy otrzymują pewną ilość punktów, przyczem największa ich ilość zadecyduje w wyniku końcowym o przyznaniu pierwszej nagrody. Za najładniejsze rozwiązanie przyznaje się jeden punkt. Do rozwiązań dołączyć należy znaczek pocztowy 10 groszy.

SZARADA SYLABOWA.

Ułożył: „Don - Kiszot" G. P. H. S.

2 punkty.

Z podanych niżej sylab ułożyć 14 wyrazów, tak, aby początkowe litery czytane z góry na

dół, dały imię i nazwisko poety polskiego.

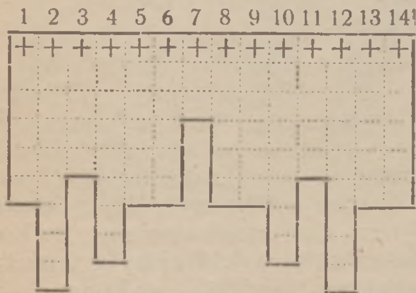
Sylaby: E — te — schia — fu — li — niers — au — ni — den — pa — lar — rei — to — ła — e — re — ja — me — zło — don — na — bis — paź — ko — kwi — o — ma — saf — kon — bo — i — ci — jan — dyk — dry — neż — cja — tra — cja — ma — na — gi — ty.

Znaczenie wyrazów: 1. Astronom włoski, 2. Malarz belgijski, 3. Raj, 4. Chustka jedwabna, 5. Woźnica Achillesa, 6. Bóg śmierci, 7. Szczyt w Tatrach, 8. Powóz, 9 Świątynia Światowida, 10. Lud słowiański, 11. Szkoła jazdy konnej, 12. Wyprawna skóra koźla i barania, 13. Sprzeczność 14. Wyobraźnia.

LOGOGRYF

Uł. J. Nir G. R. T.

2 punkty



Ułożyć 14 pionowych wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Rząd poziomy oznaczony krzyżykami ma dać nazwę dorocznego święta.

Znaczenie wyrazów: 1. Kamień tworzący się w żołądku niektórych zwierząt trawożernych, 2. Uczony znawca ptaków, 3. Strój, 4. Klęczące postacie w płaskorzeźbach egipskich, 5) Gładka tkanina podobna do perkalu, 6) Napój bogów w religji hinduskiej, 7. Drążek poziomy do gimnastykowania się, 8. Tkanina półwełniana gładka, 9. Drogi kamień do wyrobów jubilerskich, 10) Przyrząd biurowy (odwrotnie), 11) Złota moneta w Stanach Zjednoczonych A. P. rów. się 10 dolarom, 12. Urzędnik posiadłości, 13. Pierwsze uroczyste wejście nowomianowanego biskupa. do swej parafji, 14) Zuchwalec, arogant.

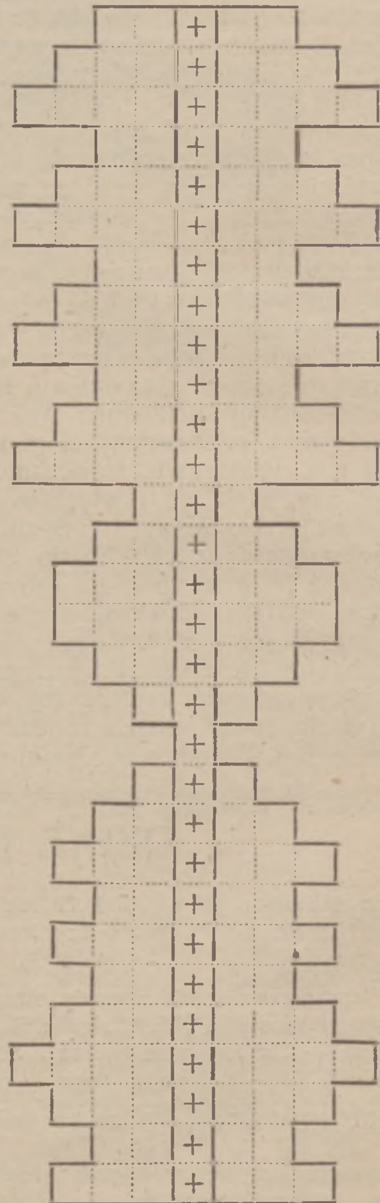
ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA.

Ułożył: „Don - Kiszot" G. P. H. S.

3 punkty.

W miejsce kratek wstawić 30 wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Litery oznaczone krzyżykami dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Gatunek wina, 2. Odzież kobieca, 3. Uprząż na konia bez chomąta, 4. Władca obszaru ziemi u Słowian, 5. Bohaterka, 6. Szwagier, 7. Autor „Jerozolimy wyzwolonej", 8. Miasto w Turkiestanie, 9. Przyległość, 10. Wybitny historyk rzymski, 11. Znakomity filozof i fizyk niemiecki, 12. Piśmienne zlecenie do kasy, 13. Gmina (inaczej), 14. Skandynawski poeta i śpiewak, 15. Niemiecki badacz zabytków starożytności, 16 Pustelnik, 17. Germańska królowa bogiń, 18. Smoła pogazowa, 19. Spółgłoska, 20. Imię żeńskie, 21. Miasto w kantonie, 22. Miłośnik cnoty, 23. Szlachcic mniej zamożny, 24. Wybitny malarz holenderski, 25. Miasteczko na Ukrainie, 26. Płaskowzgórze w Ameryce, 27. Współczesny malarz polski, 28. Kompozytor włoski, 29. Sieć na śledzie. 30. Cybuch z drzewa czereśni.



Pojedynek łańcuchowy na Bank Młodzieży.

P. Stankiewicz (maturzystka G.P.J.S.) składa 3 zł., wyzywając VIII klasę G.P.J.S.

Kol. J. Poradowska (N. i P.) — 6 zł., kol. W. Wawrzyniakówna (N. i P.) — 6 zł., kol. Sadowy (G.P.H.S.) — 5 zł., kol. Bogusławski (G.P.H.S.) — 5 zł., kol. St. Koss (G.P.R.T.) — 5 zł., kol. J. Hłasko (G.P.R.T.) — 5 zł. wyzywając:

kol. W. Kosskównę (G.P.J.S.),
kol. S. Zamieńskiego (G.P.R.T.),
kol. J. Szmelczyńskiego (G.P.R.T.),
kol. L. Markowicza (G.P.R.T.).

— **Sprostowanie.** W poprzednim numerze „Świata Szkolnego" skutkiem pomyłki umieszczono pod artykułem „Kartka z pamiętnika" zamiast podpisu „Gurtmanówna" — „Gwitmanówna", co niniejszem prostujemy.

Również podpis kol. Charłozińskiego winien być umieszczony bezpośrednio pod artykułem „Dziesięć lat pracy", a nie za recenzją z akademji dla uczczenia tej rocznicy.

ZNAWCA.

— No, chłopcy, który z was może mi powiedzieć — jakie zwierzę jest najlepsze do pożywienia dla człowieka?

— Kura, proszę pana psora — bo można ją jeść i po zarznięciu i przed urodzeniem!

Rozpowszechniajcie „Świat Szkolny"
i nadsyłajcie do niego jaknajwięcej prac!

Kurator: **Dr. H. Płodowska.** Red. odp. **E. Basiński.**

Korespondencje i prace nadsyłać pod adresem Redaktora **E. Basińskiego**, G. P. T., Aleja Wolności 13.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 2-45.